Nr. 21. Kraków, Czwartek 27 Maja 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Prasa galicyjska, stojąca na żołdzie Badeniego, rozpuszcza systematycznie fałszywe pogłoski, że klub socyalno-demokratyczny popiera obstrukcyę niemiecką jedynie dla rozporządzeń językowych. Z pogłoskami temi łączy „mądre" jak zwykle tyrady na ten temat, że socyaliści pomagają do ucisku narodu słowiańskiego itp. Nie odpowiadalibyśmy tym płatnym fałszerzom opinii publicznej, gdyby nie to, że pisma ich rozchodzą się po kraju i wywołują u ludzi, skądinąd uczciwych, ale bezkrytycznych, fałszywe poglądy. Socyaliści nie zwalczają treści rozporządzeń, lecz tylko formę i sposób, w jaki zostały wydane. Kwestyę językową można rozwiązać tylko na drodze ustawodawczej, a nie rozporządzeń. Jeżeli kwestyą tak ważną obchodzi się jak z towarem na rynku wedle metody „kupieckiego półświatka", wzbudza się tylko waśnie narodowościowe i uniemożliwia na długie lata zgodę pomiędzy narodami. Wstrętne kłótnie, jakie są obecnie na porządku dziennym, są niepodzielną zasługą niezgrabnej i lekkomyślnej polityki Badeniego. Że tego Badeniego socyaliści zwalczają, jest całkiem uzasadnionem.

W obstrukcyi biorą socyaliści o tyle udział, o ile ma ona na celu zmuszenie prezydyum i większości do przestrzegania regulaminu obrad. Wobec brutalnego, prowokującego, a nawet wprost nieuczciwego zachowania się większości, jest obstrukcya jedyną bronią opozycyi. Cały szereg wniosków nagłych, między nimi wniosek o zniesienie stempla dziennikarskiego spycha prezydent rozmyślnie z porządku dziennego wbrew postanowieniom regulaminu a każe natomiast obradować izbie nad ustawą o należytościach, wyduszającą z ludności kilka milionów złr. Wniosku Daszyńskiego co do jawności komisyi legitymacyjnej nie poddano dotychczas jeszcze pod głosowanie! Postępowanie panów z Koła polskiego z posłem Winkowskim przy wyborach do komisyi prawniczej było wprost niegodnem. Mimo układu z opozycyą wykreślił miły ks. Pastor nazwisko Winkowskiego z kartek do głosowania. A trzeba wiedzieć, że wybory były tajne... Wielebny Pastor zna się na szwindlach wyborczych, nauczył się tego w Jarosławiu. Dodajmy do tego żakowskie zachowanie się kretyna politycznego Dawida Abrahamowicza, który niewiadomo dlaczego został wiceprezydentem, a zobaczymy, że wobec gwałtów prawicy obstrukcya lewicy była konieczną. Gdyby większość zachowywała się taktownie i nie łamała regulaminu obrad, so cyaliści w obstrukcyi udziału nie wzięliby.

Parlamentaryzm w Austryi ginie! — wołają pisma rządowe. Parlament centralny okazał się jałowym i niezdolnym do żadnej poważnej pracy. Rozwiązać, rozpędzić wszystko... W wołaniach tych czuć rękę Badeniego. Za grube grzechy i błędy ministrów ma pokutować parlament. Ma on być kozłem ofiarnym badeniowskiej polityki. Nie zachwycamy się z pewnością parlamentaryzmem austryackim i wiemy, że jest bezsilnym i to od dawna, lecz znamy też przyczynę tego stanu. Nie jest nią nic innego jak to, że podstawą naszego parlamentu jest przywilej posiadania, że nie ma powszechnego i równego prawa głosowania. Tylko ono jedno może rozprószyć napiętrzone trudności i usunąć zapory, przegradzające drogę do reform społecznych, — a więc w pierwszej linii Badeniego...

Socyalni demokraci są zwolennikami jak najszerszej autonomii. Mowa posła Kiesewettera, którą przytaczamy na innem miejscu, nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości. Jeżeli jednak wołania za autonomią, są pokrywką dla celów reakcyjnych i klerykalnych, jak to obecnie ma miejsce, mogą panowie być przekonani, że cały lud pracujący oprze się jak jeden mąż ich kreciej robocie, że stanie do walki i użyje wszystkich środków, zgodnych nie tylko z kodeksem karnym, lecz przedewszystkiem z naturalnem poczuciem sprawiedliwości, wrodzonem każdemu człowiekowi.

Że Badeni swą niedźwiedzią ręką wywołał najgorsze instynkta szowinizmu narodowego, jest faktem niezbitym. I ten Badeni, zamiast ustąpić jako człowiek, który nie dorósł do zadań obecnej chwili, śmie rozpuszczać pogłoski o bezsilnym parlamencie, o zawieszeniu konstytucyi i t. d. Austrya jest sławną ze swoich ministrów i z parlamentu, który takich ministrów toleruje...

Wojna grecko-turecka, jej przyczyny i przebieg są smutnym przykładem wojen dynastycznych, sprowokowanych zbrodniczą lekkomyślnością rządu greckiego i przysłowiową bezradnością europejskich dyplomatów. Ażeby podreperować swą gasnącą popularność i okryć majestat nowym blaskiem, szukał król grecki za wszelką cenę wojny z Turcyą. W świetle płonących miast i wsi, wśród huku armat i tysięcy trupów, które zasłały ziemię starożytnej Hellady, miał tron dynastyi greckiej zajaśnieć na nowo i zadziwić Europę. I z zimną krwią wysyłano tysiące ludzi na rzeź, interes dynastyczny przybrano w sukienkę patryotyczną, rozdmuchano szowinizm narodowy. Wedle starej metody, znanej już z czasów starożytnych, ginął lud grecki za grzechy i na większą chwałę króla Jerzego i jego-zacnej familii. Wojna skończyła się sromotną klęską Greków. Wojsko biło się dzielnie, lecz kierownictwo leżało w niedołężnych rękach. Armia rozbita, zdemoralizowana, skarb pusty, w kraju oburzenie, mogące lada chwila wybuchnąć płomieniem — oto skutki polityki rządu greckiego.

Teraz „zajęli" się tą sprawą dyplomaci europejscy. Ci ludzie, którzy wmawiają w siebie i drugich, że „robią" historyę, starają się papierowemi notami pokryć swoją nieudolność. Wysuszeni biurokraci, którzy w pantoflach hofratów biegną za wypadkami, nigdy nie mieli żadnego wpływu na przebieg historyi. Przewroty historyczne powstawały zawsze mimo ich woli, po za ich plecyma, a to, co uchwalali przy zielonym stoliku, było zawyczaj musztardą po obiedzie.

Gdyby nasz parlament był tem, czem być powinien, wglądnąłby nieco w tajniki polityki p. Gołuchowskiego, ciemnej i niezrozumiałej dla szerszego ogółu. Jeżeli już nie robić, to przynajmniej kontrolować powinien parlament politykę zagraniczną.

Znowu skonfiskował; kto? Naturalnie Wędkiewicz, co? Naturalnie *Prawo Ludu.* Ten poczciwiec rozbraja nas swoją konsekwencyą. Choć wichry, pioruny wokoło — on konfiskuje. Konfiskuje z nałogu. Jak organizmy niższorzędne mają jeden tylko odruch, którym się wszędzie popisują, tak on ma jedną tylko specjalność: konfiskaty. Cóż mu zrobić? Napisaliśmy artykuł bardzo umiarkowany pt. Szał czy kretynizm, — skonfiskował. Szał czy kretynizm? — tak zwał się ów artykuł... Potem wzywaliśmy do zbierania składek celem kupienia mu biletu do wypożyczalni książek — i to nie pomogło nic. Człowiek ten jest zatwardziałym grzesznikiem.

BOLESŁAW PRUS.

POWRACAJĄCA FALA.

3) Opowiadanie.

W kilka minut później wrócił ze stajni, zupełnie zgnębiony.

— Musiałem zgubić okulary — mruczał. — Pamiętam, żem kiedy siadł na bryczkę miałem w jednej ręce chustkę, a w drugiej bat i okulary...

Rzucił się z niechęcią na kanapkę i przelotnie spojrzał na Adlera.

Staremu fabrykantowi żyły nabrzmiały na czole, a oczy stały się wypuklejsze niż zwykle. Czytał on papier z wielkiem zajęciem, wreszcie skończył czytanie i z gniewu — plunął na ganek.

— Och! jaki to szelma ten Ferdynand; — mruknął. — W ciągu dwu lat zrobił piędziesiąt ośm tysięcy trzydzieści jeden rubli długów, chociaż ja dawałem mu dziesięć tysięcy rubli rocznie!

— A, wiem! — zawołał nagle pastor i wbiegł do przedpokoju.

Po chwili wrócił z tryumfującą miną, niosąc swoje okulary w czarnej pochwie.

— Naturalnie! — mówił Böhme — że nie mogłem ich włożyć gdzieindziej tylko w kitel. Co za roztargnienie!

— Ty zawsze gubisz swoje okulary i potem je znajdujesz! — rzekł Adler oparłszy głowę na ręku.

Wydawał się zamyślonym i smutnym.

— Piędziesiąt ośm i dwadzieścia: siedmdziesiąt ośm tysięcy trzydzieści jeden rubli w ciągu dwu lat! — mruczał fabrykant. — Kiedy ja to wszystko załatam? dalibóg, nie wiem!

Pastor włożył już okulary i odzyskał właściwą sobie przytomność umysłu. Część pierwsza, przygotowawcza, mowy, z którą do Adlera przyjechał, była stracona. Część druga tak samo. Pozostała część trzecia.

Böhme oryentował się w położeniu bardzo szybko i niemniej szybko czynił postanowienia. Odchrząknął więc, rozkraczył nogi i zaczął:

— Jakkolwiek, miły Gotliebie, ojcowskie serce twoje błędami jedynego syna twojego ciężko musi być zranione; jakkolwiek na los poniekąd sprawiedliwie wyrzekać...

Adler ocknął się z zamyślenia i odparł spokojnie:

— Gorzej niż wyrzekać, bo trzeba ale płacić!... Johann! — krzyknął nagle głosem, od którego daszek ganku drgnął.

Służący ukazał się we drzwiach, prowadzących do przedpokoju.

— Szklankę wody!

W okamgnieniu podano wodę: Adler wypił ją, zażądał drugiej szkanki, i tę wypił, a potem mówił już bez cienia gniewu:

— Trzeba telegrafować do Rotszyldów... Jeszcze dziś wyślę depeszę i... niech już ten waryat wraca. Dosyć podróży!

Teraz Böhme poznał, że nietylko trzecia część jego mowy jest bezpowrotnie stracona, ale co gorsza, że ojciec zanadto pobłażliwie traktuje postępek syna. Bądź co bądź zrobienie piędziesięciu ośmiu tysięcy rubli długów stanowi nietylko stratę, ale i nadużycie rodzicielskiego zaufania, a więc niemały grzech. Kto wie, czy Adler, mając te pieniądze w kieszeni, nie pomyślałby o założeniu szkoły, bez której dzieci fabrycznych robotników dziczeją i uczą się próżniactwa?

Z tych powodów pastor postanowił z obrońcy stać się — oskarżycielem lekkomyślnego młokosa, co mu tem łatwiej mogło się udać, że znał go jako urwisa od niemowlęcia — i że miał okulary na nosie, bez których ciężko mu było czegokolwiek dowodzić.

Adler tymczasem oparł się szerokiemi plecami o poręcz ławki, splótł ręce na karku i pochyliwszy w tył ogromną głowę patrzył w sufit daszku.

Böhme odchrząknął, położył dłonie na kolanach i, patrząc na krawat swego przyjaciela, mówił:

— Jakkolwiek, miły Gotliebie, budujące jest twoje chrześcijańskie poddanie się nieszczęściu, z tem wszystkiem człowiek dla osiągnięcia zupełnej doskonałości, na tym świecie możliwej (a jest ona, ach bardzo niedoskonałą wobec Stwórcy), człowiek tedy nietylko musi być zrezygnowanym, ale i działającym. Pan nasz Jezus Chrystus nietylko poświęcił się na śmierć, ale jeszcze nauczał, poprawiał. Więc i my, sługi jego, winniśmy nietylko znosić cierpienia, ale jeszcze poprawiać błądzących...

Adler oparł ręce na kanapie i spuścił głowę na piersi.

— Syn twój cielesny, a mój duchowny, Ferdynand, pomimo wielu zalet serca i przyrodzonych zdolności, wcale nie pełni przykazania, które człowiekowi z raju wygnanemu zaleciło pracę.

— Johann! — krzyknął Adler.

Służący wbiegł na ganek.

— Tam maszyna idzie za prędko! On,

Niedawno temu zjawiło się w naszej redakcyi kilku chłopów i pytało, co to znaczy, że *Prawo Ludu* ma ciągle napis: „po konfiskacie nakład drugi“. Wyznaliśmy chłopom, że jest w Krakowie niejaki Wędkiewicz, który się tak znęca nad naszemi wydawnictwami. Poczciwi włościanie rozsierdzili się okrutnie i odgrażali pięściami wołając: niechta przyjdzie do naszej wsi, to mu sprawimy konfiskatę! Uspokoiliśmy ich, cytując zdanie z pisma świętego: „Przebaczaj maluczkim i ubogim na duchu!“

Jeszcze tylko pytanie: Czy p. Wędkiewicz jedzie na wystawę paryską w r. 1900? Złożylibyśmy się na koszta podróży!

Głos Narodu, organ redagowany przez kretynów umysłowych i moralnych pisze w numerze niedzielnym:

Ni stąd ni zowąd pokazało się, że najważniejsza akademicka instytucya finansowa »Bratnia Pomoc«, znalazła się nagle w rękach socyalistów, którzy zawsze i wszędzie, jak przezornym dowódcom przystało, w zajętych posterunkach przedewszystkiem starają się o zabezpieczenie na swoją korzyść zasobów pieniężnych.

Walka toczy się około odebrania socyalistom pozycyi w »Bratniej Pomocy«; nowe prezydyum wybrane ma być w razie zwycięstwa, na podstawie kompromisowej listy kandydatów, w której każde stronnictwo, z wyjątkiem socyalistów znajdzie swego przedstawiciela..

Dzielnym młodzieńcom życzyć wypada jak najlepszego w tej walce powodzenia. Oby nabrali hartu i doświadczenia w walce i oby potem wstąpiwszy na szerszą arenę życia wzmocnili świeżemi siłami zastępy obrońców społecznego ładu, tak niezbędnego dla naszej przyszłości i naszego bytu... A zastępom tym, doprawdy potrzeba świeżych sił! gwałtownie potrzeba!

Pisać nikczemne oszczerstwa na ludzi uczciwych jest rzemiosłem szubrawców z *Głosu Narodu.* Radzimy p. Ehrenbergowi, by nie zaczynał z robotnikami, bo oni mają szorstkie dłonie i na „delikatnościach“ się nie znają!

Dodajemy przytem, że krucyata przeciw socyalistom w Bratniej Pomocy skończyła się komiczną klęską obrońców ładu społecznego. Cały ogół młodzieży potępił jednozgodnie kilka indywiduów uprawiających zapewne pod wpływem lektury *Głosu Narodu* — zawodowo denuncyacyę.

Kurjer Lwowski jeszcze nie może strawić upadku Mikołajskiego przy wyborach. W numerze z 25 maja pisze:

Z aktów wyborczych okazuje się, że znaczną liczbę głosów dla p. Daszyńskiego zdobyto dopiero w ostatniej chwili. Przeszło 10.000 kartek, wypełnionych już na nazwisko dra Mikołajskiego, skreślono w ostatniej chwili i wpisano p. Daszyńskiego. Przyczyną, że wyborcy na to się zgodzili, był fakt, że z dwóch stron od ks. Ponińskiego i p. Daszyńskiego głoszono podstępnie, iż dr. Mikołajski zrezygnował na rzecz ks. Ponińskiego. Niewątpliwie i agitacya zrobiła swoje, ale w każdym razie okoliczność powyższa jest dowodem, że przegrana stronnictwa ludowego nie była taką, jak głosili przeciwnicy. Dr. Mikołajski miał już razem z tymi, jakie ostatecznie otrzymał, blisko 14.000 głosów, więc absolutną większość. Podnosimy to ze względu na tryumfy przeciwników stronnictwa ludowego.

Odpieramy przedewszystkiem zarzut, jakobyśmy rozszerzali pogłoski, że Mikołajski zrezygnował. Walczyliśmy bronią uczciwą, a oszczerstwa i zmyślone pogłoski rozszerzali właśnie ludowcy. Głosili przecież nawet, że Daszyńskiemu na imię Izak i że jest obrzezanym! Wprost nieprawdopodobnem jest, by Mikołajski dostał 10.000 głosów. Kto widział usposobienie chłopów przed wyborami, przyzna nam, że Mikołajski był u nich najniepopularniejszą osobą, mniej popularną nawet, niż ks. Poniński, bo ten rzucał naokoło pieniądzmi i w ten sposób przyciągał część chłopów, skorrumpowanych już przez Mikołajskiego, na swoją stronę. Mikołajskiemu odebrał głosy przedewszystkiem Poniński — co najwyżej 2.000.

Międzynarodowy zjazd w sprawie ustawodawstwa ochronnego dla robotników obradować będzie od 23 do 28 sierpnia 1897 roku w Zurychu. Zwołanym on jest przez Związek robotników szwajcarskich, który zaprasza do współudziału wszystkich uznających potrzebę i skuteczność ustawodawstwa ochronnego, bez względu na ich przekonania religijne i polityczne, a zatem także organizacye robotnicze wszystkich krajów. Zjazd ma na celu porozumieć się co do sposobów, jak należy w tym kierunku prowadzić walkę, by prowadząc ją we wszystkich krajach Europy systematycznie i zgodnie, — osiągnąć jak najlepsze rezultaty.

Na porządku dziennym obrad kongresu jest: 1) Praca niedzielna. 2) Praca dzieci i młodzieży. 3) Praca kobiet. 4) Praca mężczyzn dorosłych. 5) Praca nocna i szkodliwa dla zdrowia. 6) Środki do przeprowadzenia ustawodawstwa ochronnego.

Dalej wyraża odezwa przekonanie, że ludzie zwalczający się na polu polityki i religii, mogą postępować zgodnie, gdy chodzi o politykę społeczną, w której mają wspólne cele, i powołuje się na owocną pracę Związku szwajcarskich robotników, w którego szeregach walczyli również wspólnie, ludzie rozmaitych przekonań politycznych.

Socyalni demokraci wobec zadań parlamentu.

Na posiedzeniu komisyi adresowej z 20 maja złożył poseł Kiesewetter imieniem klubu socyalno-demokratycznego następujące oświadczenie:

My socyalni demokraci nie mieliśmy powodu przedkładać osobnego adresu do tronu; wartość i znaczenie debaty adresowej polega dla nas tylko na tem, że daje poszczególnym partyom możność wypowiedzenia swoich zapatrywań i zajęcia stanowiska wobec rządu. Musimy zasadniczo sprzeciwić się zapatrywaniu, wspólnemu wszystkim przedłożonym projektom adresu, jakoby rozstrój, wstrzymujący od lat wszelki postęp w Austryi, prowadzący do zastoju pracy parlamentarnej, można było usunąć drobnostkowemi środkami obecnej polityki rządowej. Jest przekonaniem naszem i znacznej części klasy pracującej, którą zastępujemy, że tylko gruntowna zmiana całego ustroju państwowego położy koniec tym nędznym stosunkom. Wpływ i władza polityczna musi być odebraną klasom uprzywilejowanym, których władza opiera się na waśniach narodowościowych i prawnopaństwowych, a oddaną w ręce szerokich mas ludu pracującego, które bez względu na narodowość, do której należą, bez względu na prowincyę, którą zamieszkują, mając wspólny wielki interes w tem, by mieszkać w wolnem państwie i pracować spokojnie razem na drodze reform społecznych.

Porozumienie pomiędzy narodowościami, niweczone ciągle niezgrabnemi usiłowaniami rządu i klas uprzywilejowanych, będzie łatwem, jeżeli parlament i sejmy staną na gruncie powszechnego i równego prawa głosowania. Lud pracujący wszelkich narodowości już dawno sprzykszył sobie spory narodowościowe i chętnie poda rękę do zgody, której zasadniczym warunkiem jest bezwarunkowe uznawanie praw wszelkich narodów w naszem wielojęzycznem państwie. Walka o interesa życiowe, coraz konieczniejsza z dniem każdym, zbliża coraz bardziej klasy pracujące wszelkich narodowości i wskazuje na wspólne pożycie, solidarność i bratnią miłość. Klub socyalno-demokratyczny przedstawia po raz pierwszy w parlamencie austryackim związek przedstawicieli robotniczych wszystkich prawie szczepów, żyjących w Austryi.

Co się tyczy poruszanych ciągle kwestyj prawno-państwowych, stoimy my socyalni demokraci na stanowisku najdalej idącej autonomii. Nie obawiamy się przytem, by jednolity związek państwa, potrzebny przedewszystkiem ze względu na rozwój ekonomiczny, był przez to uszczuplonym. Wiemy, że i najzacieklejsi zwolennicy prawa państwowego nie zerwą związku, dzięki któremu przemysł ich znajduje miejsca zbytu. Jeżeli jesteśmy autonomistami, to na podstawie demokratycznej. Należy ograniczyć i osłabić nie parlament centralny, który i tak jest dość słabym i bezsilnym, lecz rząd centralny. Należy usunąć państwo policyjne, złamać przewagę biurokracyi, która ideę jednolitego państwa ośmieszyła i zdyskredytowała i uczyniła równoznaczną z absolutyzmem i samowolą rządową. Żądamy autonomii na nowoczesnej podstawie, przystosowanej do żądań ludu pracującego, obecnie żyjącego. Nie pożółkłe pergaminy i dynastyczne układy lub małżeństwa, należące do historyi, mają rozstrzygać o granicach ciał autonomicznych, lecz potrzeby dnia dzisiejszego; ekonomiczny i narodowy charakter kraju ma decydować o samodzielności i granicach tych, że się tak wyrażę, kantonów. Nie straszy nas również odpowiedzialność namiestników, gdyż jesteśmy w zasadzie za tem, by wszyscy urzędnicy byli wybierani przez lud. Tak zwane „prawo państwowe“, niesłusznie nazwane żądaniem autonomistycznem, wydałoby w każdej prowincyi lud na pastwę kliki feudalnej i kapitalistycznej dziś panującej. Brak przytem wszelkiej gwarancyi ochrony mniejszości narodowościowych. Nie możemy się zgodzić, by Niemcy w Czechach, Rusini w Galicyi, Czesi i Polacy na Szląsku, Słoweńcy w Styryi wydani byli bez ochrony przeciwnej narodowości. Drogę do rozwiązania

---

tak zawsze robią, jak mnie nie widzą. Kazać, żeby wolniej szła!

Służący znikł; pastor, niezrażony, mówił dalej:

— Syn twój nie pracuje, ale dane mu przez Stwórcę siły: duchowe, fizyczne i pieniężne trwoni marnie. Mówiłem ci to już, miły Gotliebie, nieraz, a wychowaniem mego Józefa nie zaprzeczyłem własnym zasadom.

Adler posępnie rzucił głową.

— Co twój Józef będzie robił, gdy skończy technikę? — spytał nagle.

— Pójdzie do jakiej fabryki i może kiedy zostać dyrektorem.

— A gdy zostanie dyrektorem, to co?

— Będzie dalej pracował.

— Na co ale on będzie pracował?

Pastor zmieszał się.

— Na to — odparł — żeby być użytecznym sobie i ludziom.

— No, a mój Ferdynand, jak tylko wróci, może u mnie zostać dyrektorem. No, on już dziś ludziom jest użyteczny, jeżeli siedemdziesiąt ośm tysięcy trzydzieści jeden rubli wydaje w ciągu dwu lat. A zapewne i sobie jest użyteczny!

— Ale nie pracuje! — zauważył pastor, wznosząc palec do góry.

— Prawda! Ale ja pracuję za niego i za siebie. Ja przez całe życie pracowałem za pięciu ludzi, więc dlaczego mój jedyny syn nie ma użyć trochę świata, za młodu? Czego teraz nie użyje — dodał — później nie użyje... Wiem to z doświadczenia!

Praca jest przekleństwem. Ja całe to przekleństwo wziąłem na siebie, a że dobrze wziąłem, świadczy mój majątek. Jeżeli prawda, że Ferdynand powinienby tak męczyć się jak ja, to na co mi Pan Bóg dał pieniądze? Co chłopcu po tem, że z mego miliona zrobi dziesięć, jeżeli znowu jego syn ma żyć na to tylko, żeby do naszych, dorobił — drugie dziesięć milionów?

Pan Bóg stworzył tak samo bogatych jak i ubogich. Wszyscy bogaci używają życia. Ja go już chyba nie użyję, bo nie mam sił i nie nauczyłem się tego. Ale dlaczego mój syn nie ma używać?

Służący wrócił już z fabryki. Maszyna parowa szła wolniej.

— Miły Gotliebie — rzekł pastor — dobry chrześcijanin...

— Johann! — przerwał mu fabrykant. — Wynieś do altanki butelkę reńskiego i piernik... Chodźmy do ogrodu, Marcinie!

Poklepał Böhmego ciężką ręką po ramieniu i zawołał:

— Ha! ha! ha!

Szli do ogrodu. W drodze zastąpiła im jakaś nędzna kobiecina i, upadając do nóg Adlerowi, szepnęła z płaczem:

— Jaśnie panie! choć trzy ruble na pogrzeb.

— Adler bez trudności wyrwał jej nogę z objęć i odparł spokojnie:

— Idź do szynkarza, bo tam twój głupi mąż codzień zostawiał pieniądze.

— Jaśnie panie!

— W kantorze załatwiają się interesa, nie tutaj — przerwał Adler — tam pójdź.

— Byłam panie, ale mnie za drzwi wyrzucili.

I znowu objęła go za nogi.

— Precz! — krzyknął fabrykant. — Do warsztatów was niema, a na chrzty i pogrzeby umiecie żebrać!

— Po słabości byłam, panie; jakże mogłam iść na robotę?

— No, to niech ci się ale dzieci nie zachciewa, kiedy im nie masz za co sprawić pogrzebu.

I poszedł do ogrodu, pchając przed sobą oburzonego tą sceną pastora.

Za furtką Böhme zatrzymał się.

— Wiesz Gotliebie — rzekł — ja nie będę pił.

— O? — zdziwił się Adler. — Dlaczego tak?

— Łzy biednych psują smak wina.

— Nie bój się! Kieliszki są czyste, a butelki dobrze zakorkowane. Ha! ha! ha!

Pastor zaczerwienił się, odwrócił się od niego z gniewem i szybko wybiegł na dziedziniec.

— Stój, ty waryacie! — krzyknął Adler.

Pastor biegł ku stajni.

— Wróćże się!... Hej! ty głupia! — zawołał na nędzną kobietę, która płakała w bramie — masz rubla i wynoś się stąd, pókiś cała!

Rzucił jej papierek.

— Marcin! Böhme! wróć się. Już wino jest w altance.

Ale pastor siadł na swój wózek i bez kitla wyjechał za bramę.

— Waryat! — mówił do siebie Adler.

Zresztą, nie gniewał się na pastora, który po kilkanaście razy na rok robił mu podobne sceny, w podobnych okolicznościach.

— Tym uczonym zawsze jakiegoś trybu w głowie brakuje — myślał Adler, patrząc na pył wzniecony bryczką przyjaciela. — Gdybym ja był uczonym, miałbym dziś tyle, co Böhme, a Ferdynand męczyłby się w szkole technicznej. Jakie szczęście, że i on nie jest uczony!

(C. d. n.).

kwestyi językowej wskazaliśmy naszym wnioskiem, parlament powinien wypracować ustawę językową na podstawie zupełnego równouprawnienia.

Przedewszystkiem musimy energicznie sprzeciwić się usiłowaniom rządu nadużywania drogi rozporządzeń i wkraczania w niezgrabny sposób w stosunki narodowościowe, wymagające delikatnego traktowania. Nie stało się to w interesie pokoju, lecz w interesie rządu, używającego tego sporu do niegodnych szacherek. Najnowsze rozporządzenia rządu, które wywołały tyle rzeczywistego, a jeszcze więcej udanego oburzenia, mają tę samą cechę. Dlatego musieliśmy i musimy, jakkolwiek zgadzamy się na ich treść po największej części, przeciw tym rozporządzeniom jako nieprawnym protestować, a nawet potępić je jako zgubny błąd polityczny, utrudniający zawarcie pokoju i zatruwający stosunki między oboma narodami. Jest to jeden powód więcej, że zwalczamy rząd jak najbardziej stanowczo.

Tow. Kiesewetter zaznaczył dalej, że robotnicy najenergiczniej się oprą wszelkim zapędom sklerykalizowania szkoły i odeprą wszelki zamach z siłą, o której nie mają jeszcze wyobrażenia sfery rządzące.

Socyalnych demokratów uważają wszystkie partye „porządku“ za przeciwników. W istocie, nie znajdujemy wiele w dzisiejszych stosunkach, coby warte było zachowania i sądzimy, że nie możebnem jest zachować stosunki, zwiększające, mimo ogromnego rozwoju techniki, nędzę masową. Jesteśmy przekonani, że stoimy obecnie przed rozstrzygającą zmianą dzisiejszego stanu własności. Co prawda, nie widzimy naszego zadania w powstrzymywaniu tego rozwoju, lecz w przygotowywaniu go celem pokojowego załatwienia na pożytek społeczeństwa i ludzkości. Dlatego uważamy za pierwsze i najważniejsze zadanie, powiedziałbym za jedyne zadanie kultury, zwiększenie stopy życiowej i siły odpornej klas pracujących. Najważniejszem zadaniem ustawodawstwa jest poważna polityka socyalna, którą wszystkie adresy do tronu zbywają kilku słowy. Tu należy przedewszystkiem usunięcie wszystkich przeszkód dla ekonomicznej walki robotników. Co w innych krajach uznano za nieprzedawniony przywilej robotników, mianowicie nieograniczone prawo koalicyi, uznanie ich organizacyi przez przedsiębiorców i władze, jest nietylko środkiem uniknięcia niejednego strejku, a skrócenia tych, które są konieczne, lecz także i środkiem podniesienia położenia robotników i ograniczenia wyzysku. To prawo stało się niedawno przedmiotem zamachu ze strony rządu. Rozwiązanie organizacyi kolejowej jest wystarczającym dowodem, by napiętnować politykę dzisiejszego rządu za wrogą ludowi i usprawiedliwić każdy sposób walki przeciw niemu. Nie ograniczymy się na tej walce, lecz przedłożymy szereg ustaw w sprawie ustawodawstwa ochronnego.

Wobec opłakanego położenia drobnego przemysłu i rolnictwa nie zachowamy się obojętnie i poprzemy chętnie wszelkie wnioski, mogące ochronić je od wyzysku wielkiego kapitału i ułatwić im przejście do nowoczesnej produkcyi. Przedewszystkiem będziemy za usunięciem tych szczątków feudalizmu, które chłopa czynią zawisłym od wielkiego właściciela, i robią zeń poprostu niewolnika.

Wystąpimy przeciw wszelkim pozornym „reformom“ obliczanym na wywoływanie złudzeń u warstw uciśnionych i skłaniających je do walki bez widoków z rozwojem techniki. Musimy również przy tem obstawać, by całą masę robotników w drobnym przemyśle i robotników rolnych ubezpieczono i zniesiono ordynacyę służbową, zniżającą ich do rzędu niewolników. Państwo, jako największy przedsiębiorca ma dać przykład i zapewnić swoim robotnikom, urzędnikom i sługom uczciwe utrzymanie i rozsądne warunki pracy. Będziemy dążyć do gruntownej reformy ustaw o zgromadzeniach i ustawy prasowej, będącej hańbą naszego kraju, jak to wszyscy przyznają. Wogóle zażądamy z całą energią zastosowania zasad wolności na wszystkich polach ustawodawstwa i administracyi.

Przyznajemy otwarcie, że w tych wszystkich pracach cywilizacyjnych, które nasz kraj postawią dopiero na równi z innymi, nie liczymy na poparcie wielkich partyj parlamentarnych. Zastępują one interesa kapitału i wielkiej posiadłości, i będziemy musieli przygotować się na zacięty opór z ich strony. Przezwyciężymy go jednak krok za krokiem, gdyż mamy świadomość, że jesteśmy przedstawicielami najświętszych interesów ludowych, od których zaspokojenia zależy przyszłość społeczeństwa. Największą przeszkodą jest skład tej izby, oparty ciągle jeszcze na przywilejach posiadania. Małoduszna i nienaturalna reforma wyborcza, dzięki której weszło kilku przedstawicieli ludu pracującego, jest dla nas tylko dźwignią do dalszego rozwoju. Socyalni demokraci będą walczyć o równe i bezpośrednie prawo głosowania z tą samą siłą, co dotychczas.

Wychodząc z tych zapatrywań, nie możemy się zgodzić na gotowość, wyrażoną w adresie większości udzielenia nowych wydatków na militaryzm. System militaryzmu uważamy za niepotrzebny i wprost szkodliwy. Zamiast tego żądamy, by zwiększono siłę obronną ludu.

Debaty nad ugodą węgierską dadzą nam sposobność, wyłuszczyć nasze poglądy nad tą kwestyą. Na razie konstatujemy, że rząd zabagnił w smutny sposób całą sprawę i że będziemy głosować przeciw wszelkiej ugodzie, nie zawartej na podstawie zupełnej równości.

Kończąc swoje wywody nie potrzebuję tłumaczyć, dlaczego klub socyalno-demokratyczny będzie głosował przeciw wszystkim przedłożonym projektom.

Sprawozdania inspektorów przemysłowych

za rok 1896.

II.

Ze sprawozdania p. Nawratila, inspektora przemysłowego dla okręgu XVII tj. dla Galicyi i Bukowiny dowiadujemy się, co następuje:

Inspektor i dwaj podwładni jego urzędnicy zwiedzili w 1896 roku 403 przedsiębiorstw w 199 dniach. Widzimy w porównaniu z r. 1895, w którym inspektorowie zwiedzili 558 przedsiębiorstw w 238 dniach, że ci trzej panowie mniej się w ostatnim roku natężali, niż dawniej. Ciekawiśmy, czemu to mamy przypisać. Czy już tak błogo robotnikom w Galicyi i Bukowinie? Robotnicy zwracali się do inspektoratu w 286 wypadkach. Pomimo, że te wezwania o interwencyę wzrosły w stosunku do roku zeszłego o 54 wypadków, to jednak interwencya ta była jeszcze mniej skuteczną, niż w r. 1895, bo tylko w 81 wypadkach, podczas gdy w roku 1895 w 91 wypadkach. Jest to najoczywistszy dowód braku wszelkiej władzy u tego urzędu.

Pracownie i mieszkania robotnicze nie poprawiły się. Ciągle ten sam brak przyrządów ochronnych dla zdrowia i życia robotników w browarach, ciągle to samo niechlujstwo w piekarniah i masarniach. Nieczystość w garbarniach według opinii inspektora jest chyba cuchnącym grobem dla robotników; w cegielniach dalej nie ma porządnych sypialni, tak samo w całym drobnym przemyśle.

W 10 fabrykach zapałek liczba „zawodowych“ chorób, a mianowicie chorób zębów i gardła wzrasta ustawicznie, przeciągi w tartakach sprowadzają reumatyzm.

Liczba wypadków nieszczęśliwych wzrosła z 1092 do 1230. Posłuchajmy, co mówi przy tej sposobności inspektor o przedsiębiorcach: „Urządzenia ochronne, uważa się jako coś nieistotnego, podrzędnego, albo tylko jako coś takiego, co ze względu na inspektora ma być wykonane. Dlatego po największej części albo wcale się ich nie przeprowadza, albo tak, aby tylko pozory dobrej woli zachować, a zresztą zwala się troskę o przestrzeganie w tym kierunku przepisów ustawy, z przedsiębiorców na inspektora. Wnoszę więc doniesienia, przynaglam ich załatwienia, wnoszę rekursa przeciwko zapadłym orzeczeniom, a gdy już ostateczne orzeczenie zapadło, zaraz postara się przedsiębiorca w inny jaki sposób ominąć ustawę. A mnie pozostaje, tak jak i wprzódy, — doniesienie“.

W gazowni krakowskiej zaprowadzono trzy ośmiogodzinne szychty; drukarze pracują od czasu strejku zecerów $9^1/_2$ godzin, od 1 stycznia 1897 — 9 godzin. W drobnym przemyśle panuje ten sam nieograniczony czas roboczy, co dawniej.

Co się tyczy odpoczynku niedzielnego, to nie przestrzegają go młyny parowe pomimo reskryptu ministeryalnego z dnia 11 sierpnia 1895 roku. Jak w roku przeszłym, tak i teraz inspektor twierdzi bardzo słusznie, że „żądanie tutejszych młynarzy dozwolenia im nieograniczonej pracy niedzielnej jest zupełnie bezpodstawne“.

I w piekarniach nie przestrzega się spoczynku niedzielnego, od 10 rano do 10 wieczór, jak to przepisuje ogłoszenie namiestnictwa z 30 kwietnia 1895; owszem zaczyna się praca w niedzielę nieraz i o 6 a nawet o 4 popołudniu.

Co do wypłat, to nie wszędzie odbywają się one w sposób ustawą unormowany. — W Bukowinie np. napotkał inspektor tartak, w którym od 2 miesięcy nie wypłacano robotnikom gotówką, lecz kwitkami, które jakiś dzierżawca propinacyi nabywał po zniżonych cenach. W pewnej cegielni pod Lwowem potrącano robotnikom za każde 1100 sztuk cegieł 10 centów „kaucyi“, a dotyczące zażalenie inspektora do władzy przemysłowej pozostało naturalnie bez skutku.

Tak samo nie zmieniły się zupełnie smutne stosunki wśród terminatorów.

W ogóle położenie ekonomiczne robotników, jak przyznaje inspektor, nie polepszyło się zupełnie, a napływ mas wiejskich do większych miast zwiększa podaż siły roboczej, wskutek czego płaca się ciągle zmniejsza, a ceny żywności i czynsz wzrastają.

23 strejków doszło do wiadomości inspektora; z tych 9 wybuchło w poszczególnych przedsiębiorstwach, a reszta w całych gałęziach przemysłu. Razem strejkowało około 5.000 robotników.

Najznaczniejsze strejki były następujące: 1) strejk stolarzy w Krakowie i we Lwowie. Pierwszy obejmował 426 robotników i trwał koło 4 tygodnie, w drugim brało udział 634 robotników, którzy nie pracowali przez 5 tygodni. Żądano podwyższenia płacy, zmniejszenia czasu pracy do 10 godzin i uregulowania stosunku liczby chłopców do czeladników, dalej żądali robotnicy zdrowotnych urządzeń w pracowniach i zaopatrzenia maszyn w przyrządy ochronne.

Majstrowie stolarscy w Krakowie chcieli częściowo ustąpić, jednak pod warunkiem, że fabrykanci dadzą robotnikom 9 godzin pracy. Wreszcie jednak zgodzili się na 10-godzinny dzień roboczy.

Strejk stolarzy lwowskich skończył się niepomyślnie a obietnica majstrów, że z „własnego popędu“ skrócą czas pracy i podwyższą płacę, dotychczas pozostała obietnicą.

2) Murarzy strejkowało w Krakowie 2.000 przez 2 tygodnie, a kamieniarzy w temże mieście 150 przez 7 tygodni. Część żądań osiągnięto.

3) Strejk ceglarzy w powiecie krakowskim i podgórskim obejmował 680 ludzi. Żądano oprócz podwyższenia płacy także zniesienia kantyn i założenia porządnych mieszkań. Strejk trwał przez 2 tygodnie i zakończył się częściową wygraną robotników.

4) Strejk w fabryce sody w Szczakowej obejmował 380 robotników, którzy żądali podwyższenia płacy, wypłaty co 2, a nie jak dotychczas, co 6 tygodni, zniesienia wysokich kar pieniężnych i dobrego wiktu w magazynach żywności, a nadto wydalenia werkfirera i ochrony przed brutalnem zachowaniem się urzędników. Po 4 tygodniach strejku zyskali robotnicy 14-dniową wypłatę, 12 do 15 procentowe podwyższenie płacy i 50-procentowy dodatek za pracę w niedzielę i święta.

Oto obraz smutnych stosunków robotniczych w naszym kraju. Inspektorat jest zupełnie bezsilnym, a władze administracyjne nie robią sobie nic z jego doniesień.

Na zakończenie zwrócimy uwagę p. inspektorowi Nawratilowi, by przy swoich podróżach i interwencyach nie propagował żadnej polityki i teoryj socyalnych, podejrzanej wartości. W Krakowie np. wzbudziło zachowanie się jego podczas strejku stolarzy wprost oburzenie u robotników. Pan Nawratil prawił im szeroko, ażeby nie szli na lep agitatorów socyalistycznych, że przedsiębiorcy mają dobrą wolę, że powinna panować harmonia, rzeczy, w które zapewnie sam prywatnie nie wierzy. Robotnicy wezwą go zawsze chętnie do interwencyi, lecz dziękują już z góry za wykłady polityczno-społeczne. *St. G.*

ZGROMADZENIE ROBOTNIC.

Zwolna ale nieprzerwanie kroczy naprzód ruch robotniczy w naszym kraju. Organizacya klas pracujących zatacza coraz szersze kręgi i dociera do sfer, zapomnianych przez naszych domorosłych filantropów, do tych nizin społecznych, gdzie nędza, pokryta często strojnym kapeluszem lub barwną sukienką, nie jest widoczną dla tych, którzy na stosunki społeczne spoglądają bezmyślnie przez szkła sytych próżniaków.

Dnia 23 maja odbyło się pierwsze w Krakowie zgromadzenie robotnic. Przybyły na nie robotnice różnych zawodów: krawczynie, szwaczki, robotnice z fabryki cygar, nakładaczki, służące i t. d.

Rezultatem zgromadzenia jest przyjęcie wniosku co do założenia ogólno-zawodowego stowarzyszenia kobiet pracujących. Poniżej podajemy przebieg obrad:

Tow. Kurowski wita zebranych i zaznacza, że partya robotnicza musi zająć się organizacyą kobiet, gdyż kobiety są dotychczas narzędziem w ręku klerykałów i przez to, że zadowalniają się niższą płacą, stanowią konkurencyę dla mężczyzn. — Przewodniczącym wybrano tow. Ignacego Daszyńskiego, zastępczynią tow. Karolinę Markhauser, sekretarzem tow. Czakiego. Tow. Daszyński wyraża zadowolenie z powodu licznego udziału kobiet. Zgromadzenia kobiece były dotychczas bajką. Kobiety były łupem klerykalnych frazesów, na zebrania przychodziło ledwo kilkanaście i nudziły się. Mówiono im, by pilnowały garnków. Zbliża się jednak chwila, gdy i kobiety-robotnice się zorganizują.

O położeniu robotnic mówił tow. Sułczewski. Kobietę uważa się za coś lotnego, dobrego do cieplar-

nianej atmosfery salonów i już od wczesnej młodości nie pozwala się jej myśleć. Skutkiem tego są one wprost bezbronne w walce życiowej i narażone na barbarzyński wyzysk. Już od wczesnej młodości pracują 12—14 a nawet 18 godzin, zapracowują się na śmierć. Krawczynie np. dostają za tę pracę 2—3 złr. miesięcznie; gdy która ma 7 złr. uważa się za szczęśliwą. Przez 2 lub 3 lata muszą bezpłatnie praktykować. Choroby, jakoto suchoty, błednica, wycieńczenie grasują w zastraszający sposób. Niska płaca popycha je często w ramiona zepsucia.

W fabryce cygar pracuje 800 kobiet. Dostają one wprawdzie większe wynagrodzenie, lecz za to praca jest ogromnie szkodliwą zdrowiu i niszczącą wprost organizm. Najopłakańszym jest los służących. Od pań swoich doznają psiego traktowania. Do redakcyi „Naprzodu" przychodzą całemi masami, z prośbą o interwencyę. Ordynacya służbowa robi je po prostu niewolnicami. Nie wolno im się skarżyć, w policyi nie przyznają im nigdy słuszności. Często panie ze złości wpisują służącej złe świadectwo do książki, a wtedy nie znajduje ona nigdzie roboty. Gdy furman znęca się nad końmi, dostaje się zaraz do kozy; katowanie służących uchodzi naszym paniom zazwyczaj bezkarnie. Trzeba koniecznie zmienić obecną ordynacyę służbową.

Mowca przedstawia następnie położenie rodziny robotniczej. Robotnik musi żyć z rodziną za 200 złr. rocznego dochodu. Na jednę osobę przypada 5—6 ct. dziennie. Jak z tego żyć, opłacać mieszkanie, i wychowywać dzieci, nie potrafi powiedzieć żaden jezuita, choćby cały rok spekulował. Żonaty robotnik walczy ciągle z głodem i niedostatkiem. Zadłuża się, zastawia wszystko po bankach, a gdy straci robotę lub zachoruje, jest położenie jego rozpaczliwem. W zimie mieszkania nie opala się tygodniami, a jedynem pożywieniem są ziemniaki. Mowca wzywa do organizacyi zawodowej. Tylko w ten sposób będzie można usunąć te smutne stosunki. (*Oklaski*).

Następnie zabrała głos Dr Zofia Daszyńska, przywitana oklaskami. Kwestya robotnicza ogarnia i kobiety. W Austryi przypada na 100 kobiet 50 pracujących. Warunki pracy i płacy u kobiet są o wiele niższe, niż u mężczyzny. Zarabia ona mniej i wykonywa gorszą pracę. Często doznaje grubiańskiego traktowania. Pod względem wykształcenia stoi również niżej od mężczyzny. Są nieśmiałe i nie umieją się upominać o swoje prawa. Te które są lepiej płatne, pysznią się. Aby te stosunki usunąć, potrzebną jest organizacya zawodowa. (*Oklaski*).

Tow. Kurowski wzywa w gorących słowach kobiety do organizacyi bez różnicy zawodów, — w kapeluszach, czy bez nich. Mowca stawia wniosek założenia ogólno-zawodowego stowarzyszenia dla kobiet pracujących i wybrania komitetu, do ułożenia statutów. Po krótkiej dyskusyi przyjęto wniosek tow. Kurowskiego i i wybrano komitet.

Następnie przemówiła tow. Aleksandrowicz, służąca. W prostych słowach przedstawiła w jakiem rozpaczliwem położeniu znajdują się służące, oddane na pastwę pań. Skutkiem poniżenia szerzy się demoralizacya. Często zdarzają się wypadki samobójstwa. Policya rzadko kiedy wymierza sprawiedliwość.

Tow. Marya Pająkówna, krawczyni sądzi, że nie powinno się robić wyjątków; robotnice wszystkich zawodów powinny się złączyć w jednem stowarzyszeniu i pracować wspólnie dla polepszenia stosunków. Trzeba się jak najliczniej zapisywać. (*Oklaski*).

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący obrady i wezwał obecnych do energicznej pracy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. (*Piaskarze*). Jeżeliby ktoś wątpił, iż w Krakowie istnieje jeszcze pańszczyzna, to niech go o tem przekonają następujące dane. Wydobywacze piasku — nazwijmy ich poprostu piaskarzami — pracują dotąd szesnaście godzin z jednogodzinną przerwą na obiad i śniadanie, to jest od pierwszego brzasku do „zachodu słoneczka", a mianowicie w ten sposób: praca właściwa rozpoczyna się o godzinie 4 rano, lecz robotnicy muszą być już o tej godzinie na stanowisku, muszą więc rozpocząć pracę o godzinie $3^1/_2$, aby zepchnąć galary na środek Wisły; kończy się zaś o godzinie 9 wieczór, t. j. o $9^1/_2$. Piaskarze pracują na akord i otrzymują za wybrany i usypany metr piasku 30—35 ct. Najpilniejszy nawet robotnik nie jest w stanie wybrać więcej, jak 3—4 metrów. Pracujących w tym zawodzie jest robotników 100, przedsiębiorca główny jeden, Fussman Markus.

Piaskarze ci odbyli w niedzielę zgromadzenie poufne, na którem zajmowano się właśnie tem nędznem położeniem i środkami do osiągnięcia poprawy. Po dyskusyi, w której zabierali głos liczni robotnicy, postanowiono zwołać następne zgromadzenie na niedzielę, celem postawienia konkretnych wniosków co do zmiany tego nędznego położenia.

Tarnów. (*Strejk piekarzy.*) Piekarze tarnowscy przygotowują się od dłuższego czasu do walki o skrócenie czasu pracy, podwyższenie płacy, tudzież zmuszenie majstrów do przestrzegania ustawy przemysłowej. Żądają oni: 1) 12 godzinnego czasu pracy. 2) Odpoczynku niedzielnego 14 godzinnego. 3) Podwyższenia płacy a mianowicie: dla robotnika przy piecu 12 złr. tygodniowo, dla miszera I. 10 złr. 50 ct., dla miszera II. 8 złr. 50 ct., dla pomocnika 7 złr. 50 ct., dla tow. aushelferów 70 i 50 ct. 4) Na trzech czeladników ma być jeden chłopiec. 5) Pracownie mają być czyste, a do spania przydzielone osobne ubikacye. Niżej lat 14 nie ma być nikt przyjętym do zawodu piekarskiego. 7) Do rozwożenia pieczywa mają majstrowie nająć osobnych ludzi. 8) „Mehlgeld" należy się robotnikom, a nie majstrom. 9) Wypłata ma być tygodniową, a nie miesięczną. 10) Wydaleni z powodu strejku mają być napowrót przyjęci do pracy.

Ponieważ władze podjęły się pośrednictwa, odbyło się w piątek dnia 21 bm. wspólne zebranie robotników i przedsiębiorców. Na zebranie to przybył starosta Dunajewski i dwóch komisarzy, nadto jakiś kapral policyjny, udekorowany orderem. Ajent policyjny Leibele wyjątkowo nie przyszedł, bo miał „tremę". Zebraniu przewodniczył tow. Kender. Tow. Otwinowski przedstawił żądania robotników. Majster p. Drozdowski sądzi, że zgromadzenie jest zbyt liczne i żąda wybrania ściślejszego komitetu. Towarzysz Czaki zażądał głosu, jako delegat komisyi zawodowej; starosta Dunajewski zaczął się niespokojnie obracać na swem siedzeniu i trącał kilka razy przewodniczącego, by nie pozwolił mu mówić. Chwalebne te usiłowania nie odniosły niestety żadnego skutku. Tow. Czaki oświadczył, że robotnicy strejku nie chcą i podadzą rękę do zgody, ale muszą obstawać przy swoich żądaniach, które są skromne i słuszne — zwłaszcza te, które są „przewidziane" nawet w austryackiej ustawie przemysłowej. Jeżeli przedsiębiorcy na takowe się nie zgodzą, strejk będzie nieunikniony.

Na to wstał starosta Dunajewski i odwróciwszy się ostentacyjnie tyłem do tow. Czakiego, oświadczył swoim nosowym głosem, że chce mieć do czynienia tylko z robotnikami tarnowskimi. „Uważam za stosowne" — mówił książe pan — wyłączyć te wszystkie żądania, które się tyczą ustawy przemysłowej. Czuwanie nad niemi należy do starostwa. Jeżeli zajdą jakie nadużycia, proszę nam o nich donieść.

Gdy p. starosta raczył skończyć, odezwał się biedny, wynędzniały robotnik, z zapadłemi policzkami i pergaminową cerą: „Przepraszam pokornie p. radcę, przed rokiem doniosłem do starostwa, że u majstra Storma chłopiec jeden spał na piecu i upiekł się we śnie, ale do dziś dnia niema żadnej odpowiedzi"...

Pan radca zrobił zdziwioną minę, potem uśmiechnął się nieco zmięszany i bardzo prędko się pożegnał. „Moje uszanowanie panom" — wyrzekł na odchodnem. Za nim poszedł nieodłączny jego towarzysz wielki, czarny pies...

Po wyjściu p. Dunajewskiego i jego psa, zebranie obradowało dalej. Wybrano komitet z 12 członków, celem przeprowadzenia ugody. Robotnicy uchwalili jednogłośnie wypowiedzieć z dniem 21 maja majstrom pracę. Jeżeli ugoda nie nastąpi, wybuchnie strejk dnia 6 czerwca.

Robotnicy budowlani we Lwowie uchwalili na walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 17 maja b. r. następującą rezolucyę:

„Z uwagi, że poprzednie uchwały walnych zebrań z dni 21 marca, 11 i 28 kwietnia br. i przedstawienia Wydziału „Zgrom. Tow." i Przełożeństwa Kasy chorych w sprawie założenia i istnienia kasy chorych stowarzyszenia budowniczych, temuż stowarzyszeniu czynione, nie odnoszą skutku, przeciwnie, gdy stowarzyszenie upoważnionych budowniczych przemocą chce swoją kasę wprowadzić w życie mimo woli i potrzeby robotników i na szkodę tych ostatnich, gdy nadto w piśmie swojem do Wydziału „Zgromadzenia Towarzyszy" z dnia 17-go maja b. r. odmawia robotnikom prawa decydowania w sprawach kasy chorych a więc ubezpieczenia na wypadek choroby, co jest przeciwne nietylko uchwałom i interesom robotników, ale sprzecznem z odnośnemi ustawami, ponadto, gdy władza przemysłowa zamiast położyć tamę bezprawnemu postępowaniu stowarzyszenia budowniczych przez zawieszenie nieprawnie istniejącej instytucyi w urzędowaniu, swojem milczeniem i tolerancyą aprobuje działanie na szkodę robotników budowlanych, przeto towarzysze: murarze, cieśle, kamieniarze, studniarze, terakociści, betoniści, sztukaterzy i rzeźbiarze w kamieniu, wypowiadają niniejszą uchwałą swoim pryncypałom na dni 14 pracę i postanawiają od d. 31 maja nie podejmywać jej dotąd, dopóki kasa chorych budowniczych istnieć nie przestanie".

Dzięki więc prowokującemu zachowaniu się budowniczych, którzy, aby rozbić kasę chorych robotników budowlanych, założyli osobną kasę wbrew ustawom, zanosi się we Lwowie na wielki strejk. Robotnicy zażądają, oprócz zniesienia kas budowniczych, także rewizyi ugody strejkowej z roku 1893 i ośmiogodzinnego czasu pracy.

Żaden robotnik budowlany niechaj nie przyjeżdża teraz do Lwowa!

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Efroim Reiner, majster cholewkarski pobił w brutalny sposób dwóch chłopców, zatrudnionych u siebie, jednego za to, że mu wypowiedział miejsce na 14 dni, drugiego zaś za to, że przy robocie nocnej zachorował i kilka dni był w domu. Przy tej sposobności zaznaczamy, że warsztat p. Reinera znajduje się na 3 piętrze, w ciasnym i brudnym pokoiku bez szyb; praca trwa dziennie 12 godzin, nadto pracują i po nocach za nędznem wynagrodzeniem. Pan Reiner nie dość, że biednych chłopców wyzyskuje, jeszcze się nad nimi znęca.

KRONIKA.

Procesy. Dnia 14 maja odbyła się w Jaworznie rozprawa przeciw tow. Englischowi, Czakiemu i towarzyszom, rozprawa o § 2 ust. o zgrom. Tow. Englisch został skazany na 6 dni, Czaki na 4 dni, Matyasik 4 dni, Korczyk 3 dni, Syska 2 dni. Oskarżeni wnieśli odwołanie od winy i kary.

= Tow. Sułczewskiego skazał sąd krakowski za § 23 na 3 złr. grzywny za to, że jak rozprawa wykazała, był nakładcą odezwy robotników budowlanych, wydanej przed strejkiem. Że kolportował tę odezwę, nie udowodniono mu. Sędzia oświadczył jednak, że to zbyteczne, gdyż kto wydaje jakieś pismo nieperyodyczne a nie wyrobi sobie pozwolenia na kolportaż, ten staje się winnym tem samem przekroczenia § 23 ust. pras.!

Ciekawy wyrok!

= Tow. Haecker udał się wczoraj na przymusowy 10-dniowy pobyt do apartamentów sądu krajowego za występek z § 24 ust. prasowej.

Czy „Łabaj" jest obrazą? W N. Sączu nazywają robotnicy tych, którzy należą do „Przyjaźni", „Łabajami". Kilku członków uczuło się tem przezwiskiem obrażonymi i zaskarżyło „oszczerców" do sądu o obrazę czci. Sąd przychylił się do żądania skargi i skazał robotników na kilka dni aresztu. Tak więc „Łabaj" jest tak samo obrazą jak „dureń", „osioł" itd.

Księże „Łabaju", cóż Ty na to?...

Kolega nasz lwowski, Robotnik wychodzi począwszy od dnia 1 maja 1897 co tydzień. Witamy ten fakt z prawdziwą radością. Kto wie, z jakiemi trudnościami ma niezawisła prasa do czynienia w naszym kraju, ten zrozumie, że każdy krok naprzód jest rezultatem i wypadkową całego szeregu wysiłków i zabiegów, o których nie mają pojęcia nasi wrogowie, żyjący z subwencyj i synekur. Mamy więc w Galicyi nareszcie dwa tygodniki robotnicze. Być może, że wkrótce nastąpi nowy krok naprzód, zwłaszcza po zniesieniu stempla dziennikarskiego. Towarzysze lwowscy, jak widać, potrafili przezwyciężyć trudności opłacania stempla...

Starosta podgórski Starzeński spełnia w wolnych chwilach funkcye ajenta policyjnego. Przed dwoma tygodniami był w sklepie Ch. Birnbauma i zobaczył za szkłem fotografie tow. Daszyńskiego. Po godzinie przyszło do sklepu dwóch inspektorów policyjnych, zabrało wszystkie fotografie i zaprowadziło właściciela do komisarza Kostrzewskiego, który spisał protokół i oddał sprawę do sądu karnego. P. Birnbaum oskarżony jest o § 23 ust. pras.

W dzisiejszych ciężkich czasach i hrabiowie obierają sobie zawód ajentów...

Warszawski „Robotnik" podaje w nrze 22 następującą wiadomość: Bronisław Zejdowski, szpieg ogłoszony w zeszłym numerze, zakończył podły swój żywot śmiercią, na jaką zasłużył. W nocy 28 marca znaleziono go na krańcu ul. Żelaznej broczącego we krwi z czterema ranami w brzuchu, zadanemi nożem. Nadbiegła policya aresztowała wszystkich znajdujących się w pobliskim szynku i odstawiła do ratusza.

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

W. Bracke: **Precz z socyalistami!** Wydanie drugie poprawne. (Biblioteka robotnika polskiego. Serya III. Tomik 4.) Wydawnictwo Związku Zagranicznego Socyalistów polskich w Londynie. 1897. Bardzo dobra broszurka agitacyjna. Cena 5 ct.

Wydawnictwa majowe. Polska partya socyalistyczna pod zaborem rosyjskim wydała broszurkę pt. „Powszechne święto robotnicze 1 Maja", ozdobioną ryciną „Ntech żyje 1 Maj!" tę samą, która została skonfiskowana w naszem piśmie.

Polska partya socyalistyczna pod zaborem pruskim wydała „Poezye i pieśni robotnicze na pamiątkę 1 Maja 1897". Cena 15 ct.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. L. w N. Sączu. Z braku miejsca w następnym numerze. Pozdrowienia.

KOMUNIKATY.

Od Administracyi. Uprasza się wszystkie organizacye przy nadsyłaniu jakichkolwiek pieniędzy do redakcyi Naprzodu o wymienianie na przekazie, na jaki cel są takowe przeznaczone.

Stow. cholewkarzy urządza dnia 30 maja o 4 po południu przy ul. Krakowskiej L. 53, Nadzwyczajne walne Zgromadzenie.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.